

HERBARZ

IGNACEGO KAPICY

MILEWSKIEGO

(DOPEŁNIENIE NIESIECKIEGO)

WYDANIE

BIBLIOTEKI XX. CZARTORYSKICH

W SIENIAWIE.



W KRAKOWIE

W Drukarni „Czasu“ W. Kirchmayera

1870.

Najprzód powiedzieć muszę, iż dzieło niniejsze znane jako herbarz Benedykta Kapicy Milewskiego nie jest wcale pracą Benedykta ale Ignacego, o którym mówić będę. To sprostowanie tembardziej jest koniecznem i ważnem, iż tradycyjne nazywanie dzieła herbarzem Benedykta, sprawiło, że ogłoszono je w pismach pod tym tytułem. Dzieło to wprowadza nas w inny świat, aniżeli znane dotąd dzieła heraldyczne — bo w świat licznej drobnej szlachty mazowieckiej i podlaskiej osiadłej przed wiekami w ziemiach Drohickiej, Bielskiej, Wizkiej, Łomżyńskiej i innych w dawnem Podlaskiem i Mazowieckiem województwie. Praca Ignacego Kapicy jakkolwiek zwana herbarzem nie ma wcale za zadanie historyi herbów lub wywodzenia ich starożytności i początku, na wzór Paprockiego, Wacława Potockiego i innych. Ta strona heraldyki jest tu prawie zupełnie pominięta, bo autor przytacza same dokumenta i przywileje każdej rodziny, poprzestając tylko na wzmiance, jakim się ta herbem pieczętuje. Sam będąc archiwistą wielkiego i starożytnego archiwum, wypracował właściwie wielce ciekawy dyplomatarjusz przywilejów i dokumentów głównie z XV i XVI a nawet z XIV stulecia, dotyczących się wszystkich rodzin szlacheckich, jakie zamieszkiwały ziemie powyżej wskazane. Znajdujemy tu naj-

przód ciekawy materiał do historii, szczególnie pod względem osiedlin mieszkańców innych dzielnic dawnej Polski w te strony przybywających. Ważny to na polu dziejów nabytek, bo mało mamy w tym kierunku badań i niewiele źródeł. Etnografia znajduje tu także nowe dla siebie rzeczy, a nawet zyskujemy nowe szczegóły pod względem fundacji kościołów. Z przytoczonych przez Kapicę dokumentów wyjaśniają się także niektóre stosunki prawne i rodzinne u pewnych warstw narodu; a nawet znajdujemy tu może najliczniejszy zbiór imion swojskich i starożytnych, używanych w Polsce w XIV i XV wieku.

Na siedzibach Jadźwingów, po ostatnim ich pokonaniu przez Leszka Czarnego, w końcu XIII stulecia zaczęła osiadać liczna szlachta mazowiecka na przestrzeniach gdzie utworzono potem ziemię Bielską, Drohicą i Mielnicką, województwa Podlaskiego.

Okolice te zaludniały się szybko, bo Gwagnin już powiada (w XVI wieku), że ziemia Bielska na pospolite ruszenie wystawić może 20,000 szlachty. Znanem jest także w historii, jak na elekcyę podczas bezkrólewia po Zygmuncie Auguste przybyło pod Wolę 10,000 mazowieckiej drobnej szlachty. Współczesny historyk świadczy, że wielu przybyło boso, lubo wszyscy zbrojni. Panowie żywili te tłumy, które pomimo niedostatku rozejść się nie chciały — co dowodzi, na jak niepraktykowaną nigdzie skalę przeniosło się w dawnej Polsce życie polityczne między masy ludu.

Drobna szlachta zwana chodackową, szarackową, zagrodową, zaściankową, zagonową, okoliczną, drażkową i t. d. najliczniej w Polsce osiadła ziemię objętą dziełem Kapicy. Dzisiaj na 630 wsi położonych w dawnej ziemi Bielskiej jest 460 zamieszkałych przez drobną szlachtę — ten sam stosunek widzimy i w dawnej ziemi Łomżyńskiej, Wizkiej, Nurskiej i t. d. W dziele Kapicy

wszystkie te wsie mamy już w wieku XV. Tak liczna w Polsce drobna szlachta, jako ogromna część składowa narodu i czynnik niemały jego dziejów domowych, jakże niedostatecznie została uwzględniona przez badaczy naszych; chociaż już Szajnocha słusznie ją nazwał kluczem w wielu razach do zrozumienia dziejów polskich.

Szlachta ta, najstarsza może u nas, dostarczała w dawnych wiekach najwięcej ludzi do obrony granic Rzeczypospolitej, uważając służbę rycerską nie za zasługę, ale za obowiązek. Ubóstwa nigdy się nie wstydziła, szczycąc się, że dźwiga pług i miecz zarazem. Z Mazowsza i Podlasia szlachta ta rozniosła nazwiska swoje po całym niemal kraju, w którym dzisiaj nie masz zakątka, aby nie posiadał rodzin mających swoje gniazda w ziemiach wzmiankowanych, a swoją historję w dziele Kapicy.

I w tem to głównie dzieło Kapicy jest dopełnieniem herbarza Niesieckiego, jak go na tytule nazwano.

Uszlacheanie w średnich wiekach kmieci przez mazowieckich książąt, za męztwo w boju okazane, często jeszcze miało tu miejsce potem za królów polskich, co przyczyniało się do wzrastania w tych stronach ogromnej już liczby szlachty, bo $\frac{2}{3}$ ogólnej ludności stanowiącej. Strykowski (w *Pobudce*) wychwalając męztwo Mazurów, którzy zbroili się w szarszyny (broń sieczną), kijce i pukawki (kije i strzelby), powiada, iż przy dobywaniu Wielkich Łuków, Wieloch Mazur, poddany Lasockich ze wsi Miastkowa (ziemia Łomżyńska), choć był postrzelony, przecie szedł oślep z ogniem w rękę i palił parkan forteczny, za co go król Stefan Batory uczynił szlachcicem.

Całe rzesze tej drobnej szlachty były podziwem dla cudzoziemców, a nadewszystko równość najuboższego szlachcica z magnatem, bo jak mówi przysłowie:

Szlachcie na zagrodzie

Równy wojewodzie.

Za granicą wówczas tego nie znano.

Beauplan (pisząc za króla Władysława IV) powiada, że są w Polsce tak ubodzy ze szlachty, iż zaledwie po kilka zagonów ziemi posiadają, sami je uprawiają i nie wstydzą się bynajmniej służyć u możniejszych. Ja sam (powiada Beauplan) miałem za woźnicę podobnego szlachcica. Dalej powiada, że ponieważ najuboższy szlachcie równie wysoko trzyma o sobie, jak najbogatszy, i wie że z zasługą i nauką może być senatorem a nawet królem, więc w tych nadziejach od pierwszej młodości uczą się po łacinie i wczesnie starają się pięknymi czynami dać poznać na wojnie, by ich hetman do urzędów i starostw zalecał królowi. Tę szlachetną chęć wywyższenia się przez naukę i męstwo, widzimy u drobnej szlachty jako rzecz tradycyjną a w obyczaju narodowym leżącą. Gdy w w. XVII i później, szkoły utrzymywali Jezuici, widzimy u nich na Podlasiu i Mazowszu natłok ubogiej szlachty wstępującej potem już to do palestr lub stanu duchownego, już to powracającej na zagon ojcowy. Że zaś Jezuici w łacinie szczególnie młódcz ćwiczyli, ztąd pospolitą było rzeczą, iż ze szlachcicem, co szedł za pługiem można się było rozmówić po łacinie jak po polsku, a w każdym domu znaleźć polskie i łacińskie książki, tudzież skrzynkę z łacińskimi papierami tyczącami się dzieiectwa i prawa.

Po upadku Jezuitów mnóstwo ubogiej młodzieży garnęło się do szkół pijarskich w Drohiczynie, Łomży i Szczurynie, a wielu z niej zajaśniało potem nauką, talentem i stanowiskiem w kraju.

Po urządzeniu wzorowych szkół w Białymstoku (za rządów pruskich), uboga młodzież okoliczna pośpieszyła do nich po światło, jak również do tak zwanej Akademii w Białym-

OO. Missyonarze w Tykocinie już w zeszłym wieku utrzymywali wyborną kilkoklassową szkołę, zamienioną potem na podwydziałową. Były to wszystko źródła, gdzie szukano oświaty. Z dawnych czasów przechowało się tu pojęcie o konieczności łaciny, jako pierwszego wykształcenia, zaś niedawno jeszcze byli nauczyciele wiejszy (Bakałarze), uczący dzieci po łacinie, którą sami już tylko z tradycyi posiadali.

Szlachta mazowiecka i podlaska nazwiska swoje jak i prawie wszystka inna w kraju, wzięła od wsi, w których dziedziczyła. Jeżeli więc w jednej wsi było kilkunastu lub więcej dziedziców, to często kilkadziesiąt rodzin jednego zaczęło używać nazwiska. Ztąd, że nazwisko wzięte jest zawsze od wsi czyli od domu dziedzicznego, szlachta zowie je przydomkiem, gdyż stoi ono przy domach jej, bo n. p. we wsi Pogorzałkach mieszkają Pogorzelscy, w Kropiwnicy Kropiwniecy i t. p. To co w ogóle zowiemy przydomkami, ma tu nazwę przezwiska. Z przyczyny, że tyle domów szlacheckich w każdej wsi jedno nosi nazwisko, powstały dla odróżnienia od siebie tych pojedynczych rodów, dziedziczne przezwiska, bo często od kilku wieków z ojca na syna przechodzące. Choćby więc kilkadziesiąt we wsi było jednakowych nazwisk i imion, to rody odróżniają się swemi przezwiskami. I tak Szwed, Sobieszczyk, Gąsiorek, Szczygieł, Kokoszka są to przezwiska z liczby wielu, jakie widzimy u szlachty tamtych okolic. Cały n. p. ród Kropiwnieckich idący od jednego, który niegdyś ze Szwedami walczył, ma przezwisko Szwedów, w ten sam sposób powstało przezwisko Sobieszczyków. Imię dane na chrzcie zowią tu często nazwiskiem, bo mówią, że to jest nazwiskiem człowieka, czem go nazwą ludzie po urodzeniu; to zaś, z czem człowiek na świat przychodzi, jest jego przydomkiem, bo stoi przy domu, w którym się urodził. Jeżeli jednego przydomku

rody zamieszkały we wsiach różnych nazwisk, to dla odróżnienia biorą często od wsi tych drugie przydomki. Tak n. p. ród Kapiców (z którego pochodzi autor tego dzieła) osiadłszy we wsi Milewie, dla odróżnienia się od innych Kapiców zowie się (w papierach urzędowych) Kapicami Milewskimi. Zdawało się niekiedy obyczajem w Polsce pospolitym, że drugi taki przydomek stawał się z czasem rodowym nazwiskiem.

Wszystkie wsie szlacheckie mają także po kilka nazwisk. Jedno z nich jest głównem, właściwem zwykle kilku siólom, a raczej pewnej przestrzeni ziemi kilkadziesiąt lub więcej włók rozległej. Wszystkie osady i wsie na takiej przestrzeni założone noszą naprzód jedno ogólne jej nazwisko a dopiero w szczególe mają inne oddzielne drugiego rzędu nazwy. Te nazwy drugiego rzędu poszły bądź od jakiejś właściwości położenia n. p. wśród błót, lasu, gór i t. d., bądź od rodowości mieszkańców pierwotnych n. p. wsie: Litwa, Litewka, Ruś, Lachy i t. d.; najczęściej zaś od imion dawnych dziedziców, jak wsie Jankowo, Wawrzyniec, Pietrasze i t. d. Osady znowu należące do dzieci po Pawle, nazwano Pawłowietami, po Macieju Maćkowietami, po Tomaszu Tomkowietami i t. d. To dawanie kilku nazwisk jednej wsi jest tak powszechnem, że w dawnej ziemi Bielskiej i Łomżyńskiej podobno nie masz wsi szlacheckiej o jednym nazwisku. Kilka tych szczegółów posłuży do wyjaśnienia wielu rzeczy jakie napotykamy w dziele Kapicy; żałuję zaś tylko, że nie mam tu miejsca na dodanie obszerniejszych jeszcze notatek do tego wielkiej wartości materyału.

W jednej z takich wsi szlacheckich zwanej Kapice Stare, urodził się autor niniejszego dzieła, Ignacy Wawrzyniec Kapica, przydomku Tuczyk, herbu Tuczyński, z rodu Kapiców Milewskich.

Wieś Kapice Stare leży w ziemi Bielskiej, w parafii Kobylińskiej, odległa o milę od miasta Tykocina. Roku urodzenia Ignacego nie mamy, bo i kościół parafialny w Kobylinie w końcu zeszłego wieku zgorzał wraz ze swemi metrykami i aktami— wiadomo jest tylko, że urodził się około r. 1740. Rodzice Ignacego niezamożni lecz zacni ludzie, oddali syna do szkół jezuickich w Łomży — gdzie Ignacy robiąc szybkie w naukach postępy, szczególnie wydoskonalił się w łacinie, którą władał tak dobrze, jak własnym językiem. Chlubnie ukończywszy nauki, obrał sobie zawód prawniczy i wszedł do palestry brańskiej, czyli zaczął pracować przy sądzie grodzkim ziemi Bielskiej w Brańsku i przy archiwum miejscowem. Zaledwie młody Ignacy oswoił się i upodobał sobie nowe życie tak czynne i ruchliwe, jakim był obrany jego zawód, gdy wieść rozniosła po kraju zawiązanie się konfederacyi w Barze. Stary hetman Branicki w Białymstoku, rad był temu ruchowi, a gdy wiek podeszły (miał lat 79) nie dozwalał mu wzięcia zbrojnego udziału, to wspierał innemi środkami szerzenie się ruchu. Potoccy w tejże okolicy szli za hetmanem. Niebawem też i nasz Ignacy, który już dał się poznać ze swych zdolności w palestrze, wraz z wieloma kolegami i drużyną okolicznej młodzieży siadł na koń; było jak się zdaje najpierwszy ruch w województwie Podlaskiem. Czy Kapica znajdował się w bitwie pod Olemuntami koło Białegostoku (z. Bielska), tego nie wiemy. Wiktor z Tenczyna Ossoliński znając jeszcze Kapicę osobiście, powiada tylko, że Ignacy opuściwszy palestrę wraz z Wawrzyńcem Markowskim, późniejszym miecznikiem mielnickim¹⁾, przyłączył się z marszałkiem Kossowskim do znaków Kazimierza Pułaskiego, przy którym wytrwał do ostatka długiej i zaciętej wojaczki¹⁾. Po

¹⁾ Bibl. Warszawska r. 1848 IV. 469.

upadku konfederacji, Kapica uniknąwszy wielu niebezpieczeństw, powrócił w r. 1772 (lub 1773) do Brańska, gdzie w lat kilka poznany jako człowiek najsurowszej prawości, został regentem przy ogromnem i starożytnem ziemskim archiwum ziemi Bieleckiej. Tutaj znalazł odpoczynek po kilkoletnich trudach, które przyniosły mu sławę rycerską — a mawiano w okolicy, że pan Ignacy Tuczyk (Kapica) wybornie pisze i piórem i szablą.

Jako archiwista dał się Kapica poznać z nadzwyczajnej wytrwałości w pracy. Mijały lata, a Ignacy po całych dniach odczytywał stare dokumenta, porządkował je, uzupełniał i ciekawe robił wyciągi do historii tych okolic i niezliczonych rodzin szlacheckich. Obdarzony wielką pamięcią, nagromadził w niej nieprzebrany materiał historyczny tak z archiwów XIV stulecia sięgających, jak z tradycji i podań od starców czerpanych. Wielce biegły w dziejach swojego kraju, stał się wkrótce żywą księgą wszystkich tradycji całego województwa. W księdze tej znalazłeś tradycje każdej rodziny, wioski, nawet pola, mogiły i t. d., a pamiętanie niesłychanej ilości dat i wypadków wprawiało nieraz słuchacza w osłupienie. Najstarsze tradycje Kapicy, sięgały Jadźwingów, pierwotnych mieszkańców dawnego województwa Podlaskiego. O Jadźwingach wiedział Kapica wiele szczegółów i wiele podań przywiązanych do pobojowisk i uroczysk, które w jego młodości opowiadali mu miejscowi starcy. Kapica pokochał się w tych wspomnieniach przeszłości — zasklepiony w archiwach przeszłością żył już tylko, za ulubione miejsce przechadzki mając zawsze o ćwierć mili od Brańska odległe nad rzeczką Branką uroczysko Kumat zwane, do którego liczne wiązały się podania, jak i do samego miasta Brańska. Wiktor Ossoliński pisząc też o Jadźwingach i uroczysku tem, odwołuje się do Kapicy, którego znał w swej młodości i od którego słuchał nieraz starych po-

dań, otaczając swym szacunkiem zasłużonego starca¹⁾. Jak świadczy p. Biłgorajski, zacny i sędziwy obywatel z okolic Brańska osobiście jeszcze znający Kapicę, to ten miał spisywać wiele ciekawych tradycji, lecz rękopismu jego nie znamy.

Aby ułatwić kwerendy w ogromnych archiwach, Kapica wziął się do wypracowania seryarzy wszystkich dokumentów i dokładnych summaryuszów, pragnąc objąć w nie archiwa całego województwa Podlaskiego i znacznej części Mazowieckiego. Piotr Potocki, starosta szczyrzecki (dziedzic Boćk w ziemi Bieleckiej) zrozumiał myśl Kapicy, a widząc archiwa, te skarby całego województwa narażone w burzliwych czasach na zniszczenie, zapragnął mieć w swoim ręku urzędowe kopie wszystkich akt i przywilejów z kilku ziem okolicznych, aby w razie zniszczenia archiwum jednego, w innem się przechowywały. Napad obcego żołnierstwa na archiwum i częściowe zniszczenie w r. 1790, musiało głównie wywołać ten projekt Piotra Potockiego — niebawem zaś zawarł starosta układ z Ignacym Kapicą, gdyż czynność taka wymagała wiele lat czasu i wiele kosztów. Podobno w tym samym czasie Ignacy wyniósł się z Brańska do domu swego przyjaciela i ucznia Walentego Śliwowskiego, właściciela części wsi Brzeźnicy o ćwierć mili od miasta położonej. Ztąd nasz archiwista przybywał co rano piechotą lub wózkami do swego archiwum, a po całodzienniej pracy powracał do wiejskiego zacisza, gdzie jeszcze część nocy przepędzał pracując prawie nad swe siły. Tak z okolic blizkich, jak ze stron dalekich kraju, przybywało mnóstwo osób dla wyszukania potrzebnych dokumentów. Wszyscy udawali się do Kapicy, a ten znajomością archiwów, stosunków i spraw wszystkich rodzin, stawał się bezinteresownie pomocnym dla wszystkich, czem szeroki zjednał dla siebie szacunek i miłość

¹⁾ Bibl. Warszawska r. 1848 IV. 468.

u współczesnych. Często robił wycieczki do archiwów wizkich, łomżyńskich i zambrowskich (w województwie Mazowieckiem), gdzie kierował pracami, jakich się zobowiązał staroście szczyrcekiemu.

Gdy w skutek ostatniego rozbioru kraju województwo Podlaskie dostało się pod rządy pruskie, wtedy rządy te pod wielce troskliwą opiekę wzięły wszystkie archiwa ziemskie. W Brańsku usunięto z archiwum Klemensa Brzozowskiego z braku zaufania, a mianowano archiwistą Kapicę.

Kapica był ostatnim w tych stronach typem palestrantów polskich; archiwum swoje nazywał najdroższym klejnotem Podlaskiego województwa; nigdy fałszem nie kalając ust swoich, wzdrygał się słysząc o fałszowaniu dokumentów, co uważał za najstraszniejszą zbrodnią na świecie. Nie cierpiał cisnąć się do Polski francuszczyzny i na modnisiów patrzeć nie mógł, upatrując w nich upadek, zgubę kraju. Nosił się wiecznie po polsku, a gdy rząd pruski zabronił używania karabel, Kapica tak się zirytował, że odchorował to rozporządzenie. W czasie przechodów wojsk, uzbrojony nocował w archiwum, nie odstępując go w dzień i w nocy ani na chwilę — mówił, że tylko po jego trupie archiwum zostanie naruszonem, a w razie pożaru razem chce zgorzeć ze skarbem powierzonym przez obywatelstwo jego opiece.

Otoczony głębokim szacunkiem wszystkich, skołatany pół-wiekową mozolną pracą, z wielkim żalem przyjaciół, których liczył tysiące, zakończył swój zacny żywot r. 1817, w domu przyjaciela swego Śliwowskiego w Brzeźnicy pod Brańskiem — pochowany przy kościele parafialnym w tem mieście na tak zwanych starych mogiłkach. Zawsze bezinteresowny i z pomocą dla innych śpieszący, nie zostawił po sobie żadnego majątku, bo i fortunę, jaką posiadał we wsi Kapicach, za młodu odstąpił rodzeństwu. Następcą po nim na urząd archiwisty

został przyjaciel i uczeń Walenty Śliwowski, w którego domu umarł. Na widok ogromu prac Ignacego Kapicy przychodzi się nieraz dziwić jak siły i życie jednego człowieka mogły na to wystarczyć. Jakże żelazną musiała być ta ręka, co szablą a potem piórem władała bez odpoczynku i wytechnienia przeszło pół wieku. U starosty szczyrceckiego znajdowało się około 8000 arkuszy kopij z wielce ciekawych archiwów goniądzkich, wizkich, łomżyńskich, zambrowskich i brańskich, wypisanych już to przez samego Kapicę, już pod jego kierunkiem. W przeciagu kilkunastu lat tej pracy bądź jako wynagrodzenie, bądź na koszt tych robót, otrzymał Kapica od Piotra Potockiego 2000 dukatów, za roboty zaś dalsze 3000 dukatów miał sobie obiecane, lecz śmierć przedwczesna starosty przerwała dokończenie tej pracy. A byłoby myśl znakomita, co się pokazało w skutkach, bo gdy dziś nie istnieją już na Podlasiu te archiwa, to u suksesorów po Piotrze Potockim pozostało w miejscu owe 8000 arkuszy ważnych wyciągów. Dziś jeszcze na każdym niemal kroku (w dawnej ziemi Bielskiej) napotkać można prace niezmordowanego Kapicy. Jako człowiek światły i obeznany w kilku gałęziach literatury, posiadający przytem języki starożytne, proszonym był do różnych bibliotek dla ich umiejętnego urządzenia i spisania bibliograficznych katalogów. Widzimy, że w r. 1799 urządził tak piękną bibliotekę przy klasztorze i seminarium OO. Missyonarzy w Tykocinie, jak o tem przekonać się można z własnoręcznych napisów Kapicy położonych na każdym z kilku tysięcy dzieł. Nie mówię już, że po tysiącnych szlacheckich domach tych okolic napotkać wszędzie można całe pliki ekstraktów, jakie Kapica wypisywał szlachcie z archiwów. U pana Śliwowskiego został po Kapicy ogrom jego prac, które potem władza pragnęła (lecz bezskutecznie) do archiwum przyłączyć,

a do których zebrania, jak świadczy Wiktor Ossoliński, nie szczędził Kapica swej olbrzymiej pracy¹⁾. W papierach owych (jak mniema p. Biłgorajski), musiały pozostać liczne tradycje tych okolic, które Kapica miał spisywać. Najważniejszą atoli ze wszystkich prac jest herbarz niniejszy będący owocem długoletnich mozolnych z godną wielkiego podziwu sumiennością prowadzonych poszukiwań w starych archiwach: brańskim, drohickim, surazkim, mielnickim, goniądzkim, wizkiem, łomżyńskim i zambrowskim. Z długiej przedmowy, jaką autor do tego szacownego dzieła dołącza (niedrukowanej przy niem obecnie z przyczyny, że nie dotyczy się naukowej treści dzieła), dowiadujemy się tylko, iż Kapica gorąco pragnął, aby herbarz ten drukowało Towarzystwo warszawskie Przyjaciół Nauk. Wiadomem jest, że za pracę nic nawet nie żądał dla siebie, pragnąc ją tylko utrwać w druku — nie dla jakiejś sławy, ale dla utrwalenia drukiem tego, co zniszczonem łatwo być mogło przy ciągłych burzach w kraju. Ta myśl Kapicy przebija się nawet w tem, że w przedmowie nie powiada, z jakich archiwów czerpał swe materyały.

Nie doczekał się atoli Kapica wyjścia herbarza, chociaż jego użyteczność ogół uznawał, wtedy gdy władza nakazała legitymowanie się wszystkim szlachcie. Świadcstwo o tem daje nam Ossoliński. Po śmierci Walentego Śliwowskiego, suksesor jego Ferdynand Śliwowski rękopism herbarza Kapicy (zapewne wraz z innemi papierami) sprzedał do Warszawy Józefowi Kaczanowskiemu, który przy Krakowskim-Przedmieściu (w pałacu dawniej Lubomirskich, dziś Stanisława Potockiego pod Nr. 415) założył biuro informacyjno-legityma-

¹⁾ Bibl. Warszawska r. 1848 IV. 469.

cyjne. Po zwinieciu powyższego bióra, herbarz nabyty przez jednego z naszych uczonych, zakupionym następnie został do biblioteki sieniawskiej.

Rękopis na grubym papierze, in folio, obejmuje kart liczbowanych 322, spisał go Kapica własną ręką w ostatnich kilku latach zeszłego stulecia. Charakter pisma Ignacego odznacza się osobliwszą wyrazistością, jakiej u dzisiaj piszących napotkać trudno. Poprawek w piśmie nie ma żadnych.

Przez niewiadomość, autorstwo herbarza przypisano w późniejszych czasach Benedyktowi Kapicy, bo Ignacy Wawrzyniec nigdzie się na dziele nie podpisał. Znamy i pana Benedykta Kapicę patrona przy trybunale łomżyńskim w latach 1810 — 1820, posła na sejmy od miast Łomży i Tykocina, zmarłego w temże mieście r. 1822. Benedykt wszakże, jakkolwiek znany z rozumu człowiek i z tychże Kapic Starych pochodzący (gdzie żyje dotąd jego synowiec pan Paweł), herbarza wcale nie pisał.

Kończąc rzecz niniejszą, wypada mi jeszcze zrobić wzmiankę o archiwach dawnego województwa Podlaskiego.

Województwo Podlaskie miało swoje archiwa w Mielniku, Drohiczynie, Brańsku, Surazhu i Goniądzu. Najdawniejsze archiwum miało być w grodzie surazkim, bo od początku XV stulecia istniejące. W archiwum tem było wiele tak zwanych dudek czyli akt oprawnych starożytnym sposobem we wążkie a długie księgi. Miało tam tylko zupełnie brakować akt od r. 1541 do 1590. Na początku zeszłego wieku część tego archiwum zniszczoną została przez Szwedów, Kapica jednak miał jeszcze wiele średniowiecznych dokumentów. Pożar w r. 1709 zniszczył także część ziemskiego archiwum ziemi Bielskiej, które przy kościele w mieście Brańsku się mieściło: uchwalono więc na sejmiku wystawienie domu sklepionego na pomiesz-

czenie akt, co w r. 1714 już uskuteczniło. Gdy w r. 1790 pewna część akt została zniszczoną lub podartą (w czasie przechodu wojsk) Kapica razem z kolegami palestry i kilkunastu mieszczanami z nieopisaną troskliwością zebrał po ulicach i stajniach resztki poszarpanych papierów i skompletować brakujące potrafił, gdyż ekstrakty wielu rzeczy po innych grodach znajdowały się (co dla przezorności robiono), aby rzecz zabezpieczyć w razie zniszczenia w jednym grodzie. W archiwum brańskim miała zasługiwać na szczególną uwagę księga pomiarów województwa Podlaskiego, dokonana za króla Aleksandra Jagiellończyka przez dwóch mierników Dybowskiego i Dziewałtowskiego. W księdze tej miały być najdokładniej opisane granice wszystkich wsi i podane ich wymiary dla uniknięcia na wieki sporów granicznych. Rząd pruski biorąc pod swoją opiekę wszystkie archiwa, mianował w Drohiczynie archiwistą Wawrzyńca Białego. W późniejszych czasach do archiwum w Drohiczynie przywiezione akta grodzkie i ziemskie z Mielnika, jako mniej liczne od innych, bo 1000 ksiąg nie dochodzące. Od r. 1856 do 1862 ogromne archiwa z Brańska i Drohiczyna częściowo przewożono do Wilna, gdzie obecnie się znajdują. W samym Drohiczynie miało się znajdować ksiąg grodzkich i ziemskich potężnie grubych przeszło dwa tysiące.

Nie mam tu miejsca na podanie więcej szczegółowych wiadomości o archiwach podlaskich lub mazowieckich, mam tylko obowiązek oświadczenia wdzięczności mojej zasłużonemu obywatelowi panu Biłgorajskiemu za udzielenie w tej mierze wielu szczegółów. Czcigodny ten starzec, osobisty przyjaciel w swej młodości Ignacego Kapicy najwięcej przechował szczegółów o jego życiu i zaczerpnął od niego starych tradycji dotyczących się Podlasia. Kończąc rzecz niniejszą pewny jestem,

że wydanie drukiem dzieła ś. p. Ignacego Kapicy będzie ważnym nabytkiem i dla mieszkańców Podlasia a Mazowsza, którzy znajdą w dziele tem historyczne wiadomości i dokumenta od czterech i pięciu wieków do posiadanych przez siebie siedzib.

ZYGMUNT GŁOGER.

